Nr. 295 | We Lwowie Niedziela dnia 24 Października 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Aleksandrowi Fredrze.

Lwów 24. października.

Fredro jest tak nasz, tak odrębnie, wyłącznie i oryginalnie polski, jak mało który z wielkich pisarzy. Wszystko się w tym człowieku złożyło na typową, z jednej bryły ulaną postać: jego rdzennie polskie pochodzenie, atmosfera, w której wychował się i która zostawiła niezatarte piętno na jego duchowej fizjognomji, jego sympatje, idee, przyzwyczajenia... Szlachcic, żołnierz i rolnik — już temi trzema rysami zamyka w sobie to, co przez długi czas było w Polsce najcharakterystyczniejszem i najlepszem. Mimo należenia do najwyższej warstwy towarzyskiej, która u nas zawsze odgrywała rolę kolportera najpowierzchowniejszych i najmniej wartych cech zagranicy, był ten „ojciec komedji polskiej" zdecydowanym wrogiem cudzoziemczyzny, a gorliwym wyznawcą polskości — aż do partykularyzmu. Wielki, genjalny talent, nie potrzebował dla swojej twórczości egzotycznego tła Riviery, ani barw włoskiego nieba, umiejąc w własnym kraju znaleść i odczuć artyzm i piękno. Była to jednem słowem świetna, wysoka i natchniona dusza, zaklęta w szlachecki kontusz starego stempla. W narodzie, który jak nasz, choruje na śmieszną częstokroć, a zawsze ubolewania godną skłonność do uwielbiania rzeczy obcych, fenomen taki przynosi ze sobą zawsze delikatne, niedostrzegalne włókienka sympatji, które go łączą z sercami całego ogółu...

Typowa polskość Fredry jest niewątpliwie — obok jego olbrzymiego poetyckiego talentu — najsilniejszym węzłem, który go związał z narodem i uczynił postacią tak wyjątkowo popularną i drogą. Cała jego twórczość literacka odpowiada w zupełności temu charakterowi. Tło, osoby, obyczajowość, psychologja, styl — wszystko. Kto wie, czyby talent fredrowski zabłysnął tak świetnie na horyzoncie sztuki, gdyby nie szukał dla siebie motywów w tym najbliższym, mieniącym się od barw i tonów świecie szlachetczyzny, lecz błądził po rozległych błoniach „duszy międzynarodowej". Świat jego komedji jest dlatego tak żywy, tak piękny i pociągający, ponieważ jest polski; jego postacie mają w sobie tyle pełni duchowej, tyle żywotności i koloru, ponieważ są wzięte z najbezpośredniejszego sąsiedztwa; jego twórczość znajduje w nas tyle głębokiego oddźwięku, ponieważ w każdem drgnieniu jej tkwi coś z duszy naszego narodu. Dlatego Fredro pozostanie w Polsce nieśmiertelnym. Zmienią się kierunki w sztuce, wyblakną niegdyś świeże literackie barwy, a „Zemsta" i „Śluby" będą nam zawsze smakować tak, jak nam, absorbowanym nowymi ideałami estetycznymi, smakuje jednak stary, przez sienkiewiczowską trylogję wskrzeszony świat Wołodyjowskich i Kmiciców.

Jest jakaś czarodziejska siła w tej starzyźnie. „Zemsta". W „przeciętnym" schyłkowcu, który nigdy w życiu nie oglądał już autentycznych, portretowych postaci szlacheckich, który jako „społecznik" wali w p. Stadnickiego i p. Reja, ubranych zresztą w najkosmopolityczniejsze w świecie żakiety, a jako estetyk rozpłomienia się genjuszem Hauptmana i poi się głębią Verlainowskim — na wspomnienie „Zemsty" budzi się posmak pleśni, a przed oczyma staje gruby tom studjum literackiego, roztrząsającego przebrzmiałe kierunki w sztuce. Nie ma się ochoty iść na tę „Zemstę". Takie to już niedzisiejsze, takie oficjalnie znakomite, takie znane z podręczników szkolnych... Przypadkiem zachodzi się do teatru — dla towarzystwa kobiety, dla interesu, i trafia się na Fredrę. Słucha się kilku scen — i jest się porwanym. Ten stary lew nie stracił jednak potęgi! Słuchamy jednej sceny, drugiej, dziesiątej, z coraz bardziej rosnącem zainteresowaniem. Porywa nas animusz i werwa figur, a ogólny ton wydobywa z głębin duszy silne, istotne, elementarne dźwięki... Znika pleśń, a zostaje tylko ogrom talentu, poruszanego jakąś zaklętą sprężyną. Sprężyną tą jest polskość Fredry.

Temu polskiemu poecie, twórcy narodowej komedji, wznosi dziś pomnik nasze miasto. My pierwsi wśród miast polskich składamy w tej formie hołd genjalnemu autorowi i nie jest to wcale przypadkowe. Lwów ma dużo wspólnego z Fredrą, który tu znaczny szmat życia przemieszkał, tu stworzył większą część swoich komedji i ten zakątek Polski szczególnie ukochał. Nietylko teatr, w którym wybitniejsze jego dzieła należą do stałego repertoaru, ale przypomina go nam „pałacyk fredrowski" z ogrodem przy placu Akademickim, gdzie znakomity pisarz miał swoje sanktuarjum twórcze. Byliśmy więc w pierwszym rzędzie powołani do złożenia mu uroczystego hołdu, który ze sfery projektu, rzuconego przez lwowskie koło literackie, przechodzi dziś w rzeczywistość — przy udziale reprezentacji miasta i całej wykształconej ludności Lwowa. Niechaj postawiony w dniu dzisiejszym bronz fredrowski będzie obok pietyzmu dla tego poety także plastycznym hołdem dla idei pielęgnowania pierwiastków narodowych w sztuce, które on reprezentował przez całe życie.

Nasz antysemityzm.

II.

Czy jednak pomimo tego wszystkiego nie ma u nas ani krzty antysemityzmu? Czy zupełnie już wyzuliśmy się ze zdrowych pojęć i zasad samoobrony i jak ów pijak nałogowy lgniemy do wódki, choć znamy jej szkodliwość?... Na pytanie to zwyczajem scholastyków odpowiadam: „*Distinguo*". Jeżeli chodzi o antysemityzm w słowach, to mamy go może aż za wiele w Galicji, tylko że z tych czczych frazesów słomiany tylko wybucha ogień, ale jeżeli pytamy o antysemityzm w czynach, to trzeba się nad tem dobrze zastanowić.

Nie można bowiem zaprzeczyć, że i taki antysemityzm istnieje między nami, a nawet nie przesadzę, twierdząc, że każdy Polak rodzi się antysemitą; z drugiej strony jednak cała lista wyżej przytoczonych faktów zabrania nam najoczywiściej prawa do antysemityzmu.

Cóż więc poczniemy z tym fantem? Powiemy znowu: „*Distinguo*". Jeżeli chodzi o zadokumentowanie antysemityzmu w życiu prywatnem i towarzyskiem, w stosunkach rodzinnych i obywatelskich, — to i my — dzięki Bogu — jesteśmy antysemitami z krwi i kości. Jeżeli zaś chodzi o czyny antysemickie w ekonomicznej i społecznej walce z żydami, — wcale prawie już nas nie masz czytelniku...

Porozumiejmy się. Naród nasz odpornym jest bez wątpienia, skoro tak straszne stuletnie prześladowanie ze strony Prus i Rosji nietylko nie zdołało nas zniszczyć, ale spotęgowało jeszcze intelektualne i moralne siły narodu. Odporność jednak nasza ogranicza się wyłącznie do języka i religji — ziemi nie umiemy już tak bronić. Umiemy pracować dla religji i narodowości naszej, ale nie dla ekonomicznego i materjalnego podniesienia kraju. Pod tym względem miękcy jesteśmy i odporni jak glina. Dowodem fakt, że podczas gdy w Królestwie, mozolnie więcej niż materjalnie gnębionem, żywioł polski potęguje się i wzrasta, — w Poznańskiem, gdzie do boju z nami wytoczono nadto materjalne i ekonomiczne środki, grunt z pod nóg coraz bardziej nam się usuwa. To samo dzieje się w walce z żydami. Obcować i żyć z nimi Polak nigdy nie będzie i to po części zabezpiecza mu jego religję i narodowość. Walczyć z nim jednak ekonomicznie absolutnie nie potrafi. Kupować u żyda, handlować z nim, a nawet pożyczać i siedzieć po uszy w długach u żyda za nic on sobie poczytuje. Tak daleko patrjotyzm jego już nie sięga. Pod tym względem brak mu już zupełnie odporności antysemityzmu. Ten nawet, który wygaduje na żydów, który ich nie cierpi i z nimi nie żyje, który na nich wymyśla i piorunuje, — z najzimniejszą krwią i bez rumieńca wstydu codziennie będzie chodził do sklepu żydowskiego!...

Patrjotyzm jego nie sięga tak daleko, aby czuł on obowiązek zajęcia placówek, ktore dotąd wyłącznie niemal zajmują u nas żydzi, zmuszając nas tem samem do kupowania i traktowania z nimi. Nie czuje on obowiązku groszem i opieką popierania narodowego przemysłu i handlu, choć to rzecz niezbędna do walki i współzawodnictwa z żydami...

Wszystko to tem straszniejszem i boleśniejszem się wyda, skoro się przypomni, wiele to robi się u nas w przeciwnym kierunku, czyli dla ekonomicznego poparcia żydów. Br. Hirsch dał niedawno 17 miljonów złotych na popieranie żydów w Galicji, a rząd nasz tak był dobrodu zny, że pieniądze te przyjął i zagwarantował!... O ileż pod tym względem logiczniejsze było postępowanie rządu rosyjskiego! Ten sam Hirsch dawał Rosji na poparcie zamieszkałych tam żydów aż 50 miljonów w złocie, ale rząd rosyjski nietylko pieniędzy tych nie przyjął, ale nadto żydów wydalił z kraju... Dla Galicji ten kapitał żelazny żydów to klęska formalna, to cios straszny... Za procenta od tych sum żydzi galicyjscy uczą się rzemiosł, handlu, przemysłu, otrzymują zapomogi i stypendja, a my co robimy w tym względzie?...

Nasi panowie miljonerzy zamiast za przykładem Hirscha i dla zrównoważenia jego wpływu zakładać warsztaty, budować fabryki, wspierać przemysł i handel krajowy, kapitały swoje wywożą za granicę, do angielskich i francuskich banków, a nawet lokują je w żydowsko-liberalnej giełdzie wiedeńskiej!...

I co tu mówić o antysemityzmie w Galicji! Wieków potrzeba, aby nasi magnaci poczuli się być Polakami i zrozumieli swe obowiązki i powinności względem ojczyzny! Tymczasem bez ich pomocy i kapitałów, bez zasiłku i poparcia z góry, jesteśmy wprost bezsilni wobec żydów. musimy wprost cierpieć wyzysk i demoralizację żydowską!...

Po wsiach, na Podolu, żydzi tak opanowali chłopa, że bez pomocy możnych o antysemityźmie i **rugowaniu żyda i mowy** nawet być nie może...

W każdej wsi podolskiej — oprócz kilku lub kilkunastu rodzin żydowskich, żyjących z pracy biednego chłopa — wszędzie dziś jest żyd, bankier, który utrzymuje karczmę lub sklep a w gruncie rzeczy na lichwę pożycza wieśniakowi pieniądze. Lud nasz nigdy nie ma grosza w zapasie, więc skoro przyjdzie płacić podatek, lub skoro mu żona zachoruje, idzie do żyda, bo któż mu inny pożyczy?

Ksiądz sam nie wiele ma, a przytem chłop księdzu pożyczonych pieniędzy nie odda... Tylko żyd może je od niego wydobyć, bo żyd weźmie wszystko, co mu chłop dać może, a więc jaja, masło, drób, ćwiartkę zboża... Bo on nawet woli ten rodzaj procentu lub spłaty, gdyż wtedy chłopa najlepiej obedrze! Katolik do tego wprost się nie nadaje.

A skoro chłop nic nie ma oprócz gruntu, to żyd i z tego zadowolniony, bo będzie on go dopóty procesował i pozywał, aż chłopa z gruntu wywłaszczy i sam zamieszka w jego chacie.

Z nas nikt do tego nie zdolny, więc też nikt nie chce z chłopem wchodzić w pertraktacje, a tak on z konieczności niejako idzie do żyda, idzie i... ginie jak mucha w pajączynie!...

A szlachcic? I tego nie lepszy los czeka. Najzyskowniejsze zajęcia są u nas w ręku żydów. Handlem zboża, drzewa, skóry, wełny, którą produkuje szlachcic, w Galicji żydzi się tylko zajmują. Chłop do tego za głupi, a nasze mieszczaństwo i tak zwana „średnia klasa" pnie się zwykle wyżej. Wszyscy chcą być u nas panami, adwokatami lub doktorami, a na kupców nikt nie idzie...

Szlachcic więc, produkujący ustawicznie tak zwane surowe materjały, z konieczności musi się do żyda uciekać, bo żaden Polak nie kupi od niego zboża lub wełny, bydła lub drzewa, choć to najzyskowniejszy i najpewniejszy zarobek.

Gorzelnię naprzykład w Galicji albo sam właściciel musi pędzić, albo zmuszony będzie wydzierżawić ją żydowi, gdyż nasi albo nie chcą, albo nie umieją się tem zająć..

I bądź tu antysemitą w takich warunkach!

Prawdzic.

Z prowincji.

Podhajce 20. października. Od zwierzchności gminnej w Podhajcach otrzymujemy następujące pismo: „W *Dzienniku Polskim* z dnia 12. b. m. zostało ogłoszone jakoby tutejsza kasa gminna przez Salamona Derera na kwotę 428 zł. okradzioną została. Doniesienie to jest całkiem mylne, gdyż Derer nie kasę gminną, lecz swoich chlebodawców kilku tutejszych handlarzy bydła okradł i z pieniędzmi prawdopodobnie do Ameryki uciekł, a o ile zwierzchności gminnej wiadomo — dotąd przytrzymanym nie został".

Tarnów 21. października. *(Wizyta ks. Adama Sapiehy. — Teatr polski i żydowski. — Pożegnania).* Prezes zwiazku straży ochotniczych ks. Adam Sapieha przeprowadził d. 20. bm. lustrację korpusu naszej ochotniczej straży ogniowej", w obecności burmistrza i tegoż zastępcy, jakoteż członków rady nadzorczej. Po mustrze nastąpiło uroczyste przypięcie odznak honorowych weteranom korpusu strażackiego. W uroczystości tej uczestniczył także bawiący obecnie w Gumniskach ks. Roman Sanguszko ze Sławuty, który w książce pamiątkowej zapisał się jako naczelnik straży ogniowej w Sławucie.

Od soboty gości w naszych murach skombinowana trupa teatralna p. Piaseckiej i p. Reckiego. O ile jednak dla gości byliśmy przychylnie usposobieni, o tyle doznaliśmy przykrego rozczarowania.

Utwory bowiem dotychczas przedstawione, **jak najfatalniej były dobrane.** I tak na pierwszy wieczór uraczono nas „Sulamitką", operetką Goldfadena (!!!), następnego dnia grano „Trójkę hultajską", w dalszym ciągu uraczono nas jednoaktówkami Suppégo: „Bursze" (Flotte Burschen) i „10 córek na wydaniu." Osobliwie dwie ostatnie operetki raziły złem tłumaczeniem i brakiem dowcipu, gdyż niemieckie gry wyrazów żadną miarą nie mogły w polskim być uwydatnione. Personal jest dość szczęśliwie dobrany — na wyszczególnienie zasługują pp. Karska i Kwiatopolska, z panów zaś Kiciński i Recki. Przedstawienia odbywały się w sali teatralnej, odnowionej nieco przez obecnego właściciela p. Kowalskiego, lecz niestety pani Piasecka zmuszoną będzie przeprowadzić się do sali „Sokoła", gdyż w sali teatralnej rozlegnie się niebawem szwargot „od nasze artisty", którzy tymi dniami z Brodów do Tarnowa zjeżdżają, a najäwszy salę teatralną przed kilku miesiącami, zmuszają trupę polską do dawania przedstawień w niezbyt akustycznej sali „Sokoła." Spodziewamy się jednak, że ogół katolicki poprze polską sztukę i udowodni, że w Tarnowie niema miejsca na produkcje bohaterów szabasowych.

Ostatnimi dniami żegnało tutejsze towarzystwo muzyczne prokuratora Kozubskiego, długoletniego prezesa, przeniesionego do Sanoka, zaś druhowie Sokoli p. Bazylego Mokrańskiego, urzędnika kolejowego, przeniesionego do Krakowa. Prawdziwą szkodę ponosi miasto nasze przez przeniesienie tych dwóch ludzi skromnych — a jednak będących niejako filarami życia towarzyskiego.

Jarosław 21. października. *(Piękny dowód przywiązania i uznania. — Stan szkół.)* Piękny dowód przywiązania i uznania złożyło nauczycielstwo okręgu jarosławskiego swemu przełożonemu, inspektorowi Nowakowskiemu. W chwili, kiedy go Bóg ciężko dotknął, zabierając mu ukochaną najstarszą córkę, pospieszyło całe nauczycielstwo nietylko miejscowe, ale i niemal z całego okręgu, aby oddać ostatnią przysługę zmarłej, a serdecznem współczuciem ulżyć choć w części stroskanym sercom rodziców. Podniosły też to był widok licznego zastępu nauczycieli kupiących się około swego przełożonego ze słowami pociechy i szczerem współczuciem, które się na każdej malowało twarzy. Takie objawy więcej mówią, niż wszelkie bankiety i szumne mowy, wyuczone i na efekt obliczone. I zaiste nauczycielstwo okręgu jarosławskiego ma za co być wdzięcznem swemu zwierzchnikowi, bo usilną swą pracą i wytrwałością, która się z żadną nie liczy przeszkodą, dźwignął on szkolnictwo tutejszego okręgu do stanu, o którym przedtem nikt nie marzył. Dość wspomnieć, że w Jarosławiu samym mnożą się szkoły, jak grzyby po deszczu. W miejsce dawniejszych dwu szkół ludowych istnieje obecnie 6 szkół, a między temi dwie wydziałowe; to też Jarosław wyprzedził w przeciągu lat czterech pod względem liczby szkół znacznie od niego większy i ludniejszy Przemyśl. Zamiast dawniejszej 3-klasowej szkoły w Sieniawie, istnieją tam obecnie dwie szkoły pięcioklasowe, przybyła w okręgu jedna szkoła czteroklasowa, dwie trzyklasowe, a gdy dawniej było w całym okręgu 6 szkół dwuklasowych to obecnie jest ich 17. Wzrost ten szkół pozwala przypuszczać, że i stan nauki i frekwencji znacznie się polepszył, że praca nauczycieli stała się łatwiejszą i skuteczniejszą, i że z rozwojem szkół stwarza się możność awansu dla nauczycieli.

Fakt ten zasłużonego uznania i wdzięczności zasługuje na podniesienie, aby był nagrodą za sumienną pracę, a dla innych bodźcem i wzorem do naśladowania.

Krystynopol 21. października. *(Pożar).* Dnia 14. b. m. wybuchł pożar około godziny 6-tej wieczorem u Mendla i Srula Herbira z niewiadomej przyczyny i tylko 2-tygodniowej słocie zawdzięczyć należy, że nie przybrał groźnych rozmiarów w obec skupionych domów przy bezradności i nieporządku, jaki panuje w Krystynopolu. Sikawka zaledwie w dobrą godzinę po wybuchu pożaru przybyła, nie było przy niej ani jednej konewki, dopiero po domach pożyczano, brak wszelkich rekwizytów ogniowych, a wąż popsuty. Szkoda wynosi do 400 zł.

W sobotę 16. b. m. przybył dr. Olejnik do Krystynonola z Mostów do chorego, pozostawiając konie i furmana do wypoczęcia na mieście. Gdy się dr. Olejnik oddalił, przybliżył się do furmana znany tu złodziej Szapse i usiłował mu koc z wozu ściągnąć, a gdy furman to spostrzegł i nie dał się okraść Szapse uderzył go w twarz parę razy i oddalił się. Daremnie biedny woźnica chodził do urzędu gminnego, sprawiedliwości wcale tam nie znalazł, bo burmistrza nie było, a policja pod tym względem niedołężna i boi się formalnie takich zaczepiać jak Szapse, a których też nie braknie i przez to niejednego w Krystynopolu coś podobnego spotyka.

Krosno 21. października. *(Deputacja egzekutorów podatkowych).* Jutro udają się deputacja galicyjskich egzekutorów z p. przewodniczącym Karolem Quirinim na czele do Wiednia wcelu wręczenia petycji radzie państwa, kołu polskiemu i ministrom hr. Badeniemu i Bilińskiemu w sprawie wykołatania stabilizacji i unormowania raz etatu tak ważnej instytucji jaką są egzekutorzy podatkowi. Wszystkim powinno zależeć na tem ażeby na egzekutorów byli powoływani ludzie odpowiedni do tego zawodu i aby to byli urzędnicy stali, nie dorywczo powoływani nieraz z grona ludzi zupełnie nieodpowiedntch na tak ważny i odpowiedzialny wielce urząd. To też ze

Kronika niedzielna.

(Z powodu odsłonięcia pomnika Aleksandra Fredry we Lwowie.)

Lwów obchodzi dziś święto fredrowskie. I w moim też fejletonowym kąciku z tego samego powodu uroczyście być powinno. Pomniki gdzieindziej teraz przynajmniej stawiane, nie mają ani tego znaczenia, ani tej doniosłości, ani wreszcie tej moralnej ogarniającej siły, co u nas. Pomnik dziś na polskiej ziemi — to modlitwa narodowa. Wszystko w nim jest: i miłość głęboka do tego, co było, i cierpliwość na to, co jest, i wiara w przyszłość silniejsza, nawet w ludzi, bo po mogiłach przechodzi z pokolenia w pokolenie...

Aleksandrowi Fredrze dawno się należał ten hołd, jaki mu dziś Lwów składa. Ale u nas nie sama tylko szczerość chęci i nawet nie środki materjalne stanowią o tem, co potrzeba i czego całą duszą pragniemy. My w Polsce otoczeni jesteśmy pierścieniem postronnych okoliczności... Zanim uda się taki pierścień przełamać, tyle potrzeba czasu, że gdzieindziej pomnik już się mchem pokrywa... Co w innych krajach uważa się za rzecz naturalną, u nas takiem nie jest; ponieważ dla nas pod opieką szanownej Europy napisano odmienny kodeks moralny i polityczny... Podług niego chciano, abyśmy żyli i pracowali na niebyt narodowy, abyśmy stanowili żerowisko dla polityki państw, do których nas przemocą przykuto.

Więc jeśli żyjemy i jako naród idziemy obok drugich narodów z wysoko podniesionym sztandarem literatury i sztuki, zawdzięczamy to tylko sobie i tym naszym z krwi, kości i ducha, których kamienne rysy przekazujemy potomności, a z tych posągów płyną słowa: „Czcijcie ich po wieczne czasy, bo oni z nas są, przez nas i dla nas na zawsze..."

W dzisiejszym *Dzienniku* tam, u góry, znajdą czytelnicy szczegółowe artykuły o genjalnym polskim komedjopisarzu z powodu odsłonięcia jego pomnika we Lwowie — ja pragnąłbym, aby i w inny sposób powzięto myśl uczczenia pamięci Aleksandra Fredry, którego imię pozostanie na zawsze dla teatru polskiego orędownictwem literackiem i artystycznem.

Nie wiem, jak się to stało, ale od czasu, jak nasz sejm, a względnie wydział krajowy zajmuje się udzielaniem stypendjów na kształcenie się artystów, to w dziale teatru pomoc zachowywa się jedynie dla śpiewaków i czasem dla grających na instrumentach — dla kształcenia zaś artystów dramatycznych nigdy, ani jeden grosz poświęcony nie został. W tym kierunku nie było nawet żadnej inicjatywy. Dlaczego się tak dzieje — niepodobna wynaleść na to jakiegokolwiek argumentu — ale, że się dzieje niesprawiedliwość, a co gorsza krzywda dla sztuki polskiej — to jasne jak słońce...

Stypendja dla śpiewaków są w wielkiej części wypadków wyrzucaniem pieniędzy. Masa takich wokalnych stypendystów znikła gdzieś bez wieści i zapewne śpiewa po świecie Tadeusza, pewna cześć wypłynęła na wierzch i wszyscy bez wyjątku śpiewają na scenach zagranicznych. Czasem tylko przyfruną do Lwowa, wyśrubują ceny miejsc i obdarzywszy nas włoskiemi, dosyć zwiędłemi porami i selerami, zmykają gdzie pieprz rośnie, a jeśli sobie przypomną o Polsce, to tylko wtedy, gdy im z niej potrząśnie się banknotami, albo gdy czasem w jakiejś restauracji zabłąkają się do *menu:* zrazy polskie i barszcz... Opowiadają, że Reszke tenor — na widok w Ameryce zrazów polskich i do tego z kaszą przyrządzonych dla niego szczególnie w pewnym prywatnym domu — tak się wzruszył, że formalnie rozpłakał się i zaczął śpiewać: „W tył wyloty, w górę wąsy — zręcznie poprawiwszy pasa..." A potem pochylił się i ze łzami w oczach spałaszował cały półmisek tego patrjotycznego specjału...

Jeśli o to chodzi, bardzo jesteśmy dumni, że Polacy tak ślicznie śpiewają po europejskich scenach — ale z tej ich sławy niema dla nas, dla kraju na zawinięcie palca — przeciwnie, gdy głos stracą i niedostatek zagląda w oczy — przybywają do nas i musimy ich utrzymywać za to, że dla innych pracowali, gdy talent był w pełni...

Dla czego Galicja, kraj bez wątpienia ubogi, ma dawać stypendja dla przygotowywania śpiewaków na sceny zagraniczne, albo na przejażdżki po Europie różnym wykolejonym madrygalistom — to, doprawdy, trudne do pojęcia, tem więcej, że kraj na kształcenie polskich artystów dramatycznych, którzy talenta swoje poświęcają tylko scenie polskiej, nie wydał, jak wyżej wspomniałem, ani jednego grosza.

Nie idzie tu o założenie szkoły dramatycznej — to jest inna sprawa, ale o to, aby aktorom prawdziwie utalentowanym rozpoczynającym swój zawód, dostarczyć możności dalszego i gruntowniejszego kształcenia się bądź przez przyglądanie się i studjowanie gry znakomitych artystów na wielkich scenach, bądź w inny sposób.

Na to koniecznie znaleść należy jaki fundusz, od którego odsetki, chociażby z początku skromne, szły na cel powyższy.

Fundusz taki mógłby się nazywać funduszem stypendyjnym imienia Aleksandra Fredry.

Zresztą, nie do mnie należy obmyślanie praktycznych sposobów utworzenia takiego funduszu, czy drogą składek, czy innemi drogami — ale, jestem przekonany, że dla pamięci genjalnego komedjopisarza polskiego będzie to drugi, żywy pomnik, z którego pożytek dla sztuki narodowej byłby rzetelny...

To chyba również jasne i nie potrzebuje dowodzenia, jak jasnem i dowiedzionem jest, że kosmopolityczność sztuki zasadza się, właśnie, na jej silnym rozroście narodowym i na języku. Volapückiem, choćby najładniej wyśpiewanym — nie przysporzy się sztuce i literaturze nic z tego, co jest jej ulotną siłą duchową, dla wszystkich, w ogóle narodów i dla każdego z osobna. Niech każdy naród pracuje z głębokiem poczuciem samoistności we wszystkich sferach swojej organizacji duchowej, a dla wszystkich narodów, dla całej ludzkości rozrastać się będzie kapitał inteligencji, prawdziwej cywilizacji i myśli bożej, o co ludziom dobrej woli, bez różnicy narodowości, a nawet wyznań religijnych, przedewszystkiem chodzić powinno.

Fredro jest komedjopisarzem narodowym, silnie narodowym, bo we wszystkich jego dziełach są typy nasze, obyczaj nasz, cnoty nasze, wady nasze i nasza myśl — a jednak i właśnie przez tę typową narodowość, przez swój potężny talent, przez swoją genjalną twórczość, Fredro należy do całej ludzkości. Lwów stawia mu pomnik, Polska cała z odkrytą głową staje przed tym monumentem, a przez Polskę, przez naród jej, ludzkość wieńczy czoło nieśmiertelnego autora „Ślubów panieńskich" i „Zemsty".

Uczcijmyż jego pamięć troskliwszą i skuteczniejszą opieką talentów dramatycznych, które żywemi słowami przyczyniają się do wzrostu sztuki polskiej. Jak się to ma stać, nie do mnie należy — niech się zajmą tem ci, co mają możność zamieniania myśli w czyn. Niech w tym kierunku poweźmie inicjatywę Wydział krajowy, który dał już tyle dowodów zacnej troskliwości o rozwój, byt i o dobro sztuki polskiej.

Jaxa Bogdaniec.

szczerego serca życzymy deputacji szczęśliwej podróży i pomyślnego rezultatu.

Sokal 21. października. (*Wybór do komisyj podatkowych. — Kółko rolnicze).* Dnia 13. b. m. odbyły się wybory członków komisji podatkowej, do której wybrani zostali: dr. Łuszczkiewicz, prymarjusz szpitala powszechnego, Salomon Abgot, kupiec towarów bławatnych i Schlojma Bursztyn propinator i handlarz zboża.

W miejsce prezesa kółka rolniczego księdza Wojciechowskiego przeniesionego do Tarnopola, został jednogłośnie wybrany prezesem p. Gogulewski, lustrator rady powiatowej. Jeszcze w bieżącym roku nasze kółko rolnicze ma otworzyć własny handel z kapitałem zakładowym 1000 zł. Chciano tam założyć związek handlowy to jest główny skład, z którego kółka rolnicze z całego powiatu miały zaopatrywać swe sklepy w towary z pierwszej ręki pochodzące, lecz cóż, kiedy rada powiatowa odmówiła kapitału zakładowego w kwocie 10.000 zł., bo dopiero w ten sposób możnaby było żydom nogi poderwać, gdyż obecnie, choć istnieją kółka rolnicze, jednakowoż swe sklepy zaopatrywać muszą z handlów żydowskich i w ten sposób krwawy grosz zawsze dostaje się w ręce wrogiego plemienia, a przecież pomimo tego okazało się, że takie sklepiki bardzo dobrze wychodzą, bo w niektórych po czteromiesięcznym obrachunku okazało się, iż czystego dochodu było 200 zł., co zjadali żydzi. Może też rada powiatowa zechce swego funduszu w imię ludzkości na tak szlachetny cel udzielić dla handlu związkowego, czyli na założenie głównego składu z pierwszej ręki, a z pewnością cały powiat zakwitnie tembardziej, że lud nasz poznał pijawki ssące naszą krew i garnie się do kółek rólniczych i gminy z własnych funduszów zakładają takie sklepiki, które się szybko rozwijają.

Przemyśl 21. października. *(Sztuka stosowana. — P. Aniela Wisłocka i jej prace.)* Nie nowa to rzecz, że sztuka w ogóle, w najobszerniejszem znaczeniu, zaczyna się coraz bardziej popularyzować. Dowodziłoby to z jednej strony podniesienia naszego poziomu wykształcenia, a z drugiej byłoby wskazówką, że sztuka, szczególnie stosowana w przemyśle wywalczać zaczyna dla siebie miejsce w zakresie pracy zarobkowej. Wymaga ona mało siły, mało natężenia i dla tego pozwala poświęcać się temu zawodowi kobietom. Prawdę powiedziawszy, jest to po nauczycielstwie jeden z najbardziej przyjemnych, a często opłacających się zawodów. Rozwój różnych gałęzi sztuki stosowanej w naszych miastach stołecznych jest na dobrej drodze, ale natomiast prowincjonalne, chociażby nawet większe, zmuszone były dotychczas wraz z prowincją korzystać z sił fachowych Lwowa i Krakowa. Przemyśl pod tym względem zrobił początek. Od kilku bowiem tygodni zamieszkała tu p. Aniela Wisłocka i otworzyła przy pensjonacie żeńskim p. Gawrońskiej szkołę rysunków i malarstwa. Jest to nabytek dla Przemyśla bardzo pożądany i pożyteczny. P. Wisłocka była uczenicą Gersona, a później odbywała studja w Paryżu w akademji Julian'a. Po ukończonych studjach poświęciła się rzeźbie i ukończyła akademję we Florencji, gdzie za prace swoje otrzymała niejednokrotnie nagrody. Portrety Fr. Duchińskiego i Lenartowicza, wystawione we Lwowie, dały ją poznać szerokiej publiczności, jako zdolną portrecistkę. Teraz p. Wisłocka wystawiła w księgarni Jelenia i Juszyńskiego piękny portret pastelowy, który powszechną uwagę na siebie zwraca doskonałością roboty i wykończeniem. O ile słyszeliśmy, w obecnej chwili p. Wisłocka zajętą jest robieniem medaljonu jednego z najbardziej znanych we Lwowie muzyków.

Aleksander Fredro.

Prolog uroczystego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka.

W niemym zachwycie z łzami upojenia
Stajem tu wszyscy przy sztuki ołtarzu,
By Ci wyrazić nasze uwielbienia
Ojczystej sceny największy mocarzu.
Szczerą podziękę i serca najczystsze
Niesiem Ci w hołdzie — Ty mistrzu nad mistrze!
Dzieciną małą nie miałeś ojczyzny
Więc anioł smutku osiadł Ci na skroni,
Lecz pomny ojców niezgojone blizny
Szedłeś z okrzykiem: Do broni! Do broni!!
Gwiazda nadzieji wiodłać tam — gdzie czyny,
Tyś „Matce“ z boju chciał przynieść wawrzyny.

Za winy nasze szła pokuty siła,
Lecz Ciebie w zwątpień nie schwyciła kleszcze
Tobie nadzieja pieśń wielką nuciła
Matka nie zmarła, Ona żyje jeszcze!
„Tylko ją z błędów trza wywieść pomroku
„Z uśmiechem w ustach, z łzą błyszczącą w oku“.
Oto przeszłości dałeś obraz wierny
Często satyrą, chłoszcząc błędy stare,
Małym i wielkim duch Twój miłosierny
Podawał zawsze ukojenia czarę.
Mistrzu nam drogi — na Twojej palecie
Jaśnieją wiecznie najpiękniejsze barwy
Ty wiarę dajesz „Odludkom“, „poecie“,
Z „Geldhabów“ zdzierasz egoizmu larwy,
Piętnujesz śmieszne „cudzoziemstwa“ stroje,
„Ciotunie“, „Łatki“ i „Smakoszów“ roje.
Twego genjuszu niepojęte czary
Zawsze nas ciągną pod strzechy rodzinne,
Wszakże są wieczne „Damy i Huzary“,
Z serca poczęte to „Śluby“ niewinne,
Wszakże pól naszych najpiękniejsze ziele
Te „Klary“, „Zuzie“, „Radosty“, „Aniele“,
Ty wołasz do nas: Zgoda! Zgoda! Zgoda!
„Precz z nienawiścią na rodzinnym łanie,
„Że Bóg nam chętnie wtedy rękę poda.
„Gdy w sercach naszych miłość zmartwychwstanie,
Więc cześć i miłość niosąc wszystkie stany
Ojczystej sceny mistrzu ukochany!

Lwów 20/10 1897.

Adolf Walewski.

Ankieta w sprawie polskiego teatru prowincjonalnego.

Lwów 23. października.

W ostatniej sesji uchwalił sejm na wniosek posła Małachowskiego polecić wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał sprawę utworzenia dobrej polskiej prowincjonalnej wędrownej trupy teatralnej, subwencjonowanej z funduszu krajowego i aby na następnej sesji przedłożył sejmowi stosowne wnioski.

W celu wykonania tej uchwały postanowił wydział krajowy zasięgnąć przedewszystkiem informacyj faktycznych i opinji u grona osób ze sprawami teatralnemi wogóle, w szczególności zaś ze sprawą organizacji i administracji przedsiębiorstw teatralnych i wędrownych trup prowincjonalnych — fachowo i praktycznie obznajomionych. Dla uzyskania tej opinji odbyła się — jak to swego czasu donieśliśmy — konferencja w dniu 5-go maja b. r. zaproszonych przez wydział krajowy osobistości.

Wówczas obliczono, że koszta utrzymania wzorowej trupy prowincjonalnej wyniosą rocznie około 54.000 zł.; dochód spodziewany przyniesie zaledwie 18.000 zł., — zatem niedobór do pokrycia go subwencją z funduszu krajowego wynosiłby rocznie około 36 tysięcy złr. Oczywista, że tak wysoki wydatek przekracza możność finansową kraju, a nadto nie stoi w żadnym stosunku do ewentualnie spodziewanych korzyści.

W konferencji przeważała zatem myśl, iż należałoby ograniczyć się do wyznaczenia z funduszu krajowego odpowiedniej subwencji, mniej więcej 5.000 do 7.000 złr., to jest: najwyżej w sumie, jaką pobiera ruski teatr prowincjonalny, pozostający pod kierunkiem towarzystwa „Besida“. W danym razie należy rozpisać konkurs celem zgłoszenia się przedsiębiorców, którzy podjęliby się zorganizowania i prowadzenia teatru prowincjonalnego, ale pod nadzorem i kontrolą komisji artystycznej i wydziału krajowego.

Konferencja ówczesna miała sformułować ostateczną odpowiedź na pytania postawione przez wydział krajowy w kwestjonarjuszu i w tym celu zwołaną została na drugie posiedzenie, które odbyło się dziś rano w gmachu sejmowym.

W konferencji wzięli udział pp.: członek wydziału krajowego Romanowicz, prezydent miasta dr. Małachowski, członek kom. artyst. Adam Krechowiecki, sekretarz wydziału kraj. Antoniewicz, dyrektor teatru Heller i reżyserowie Żelazowski i Myszkowski.

Konferencja uchwaliła przedstawić wydziałowi krajowemu następującą opinję:

1. Oświadczyć się za wykluczeniem zupełnem operetki, jednak za zatrzymaniem wodewilu o barwie przeważnie narodowej, czyli t. zw. sztuk ludowych ze śpiewami.

2. Oświadczyć się za przyznaniem teatrowi prowincjonalnemu pewnej subwencji z funduszu krajowego, której wysokość oznaczoną zostanie w miarę wyniku rokowań z gminami większych miast prowincjonalnych o wyznaczenie temu teatrowi zasiłków, w której to sprawie wydział krajowy miałby odnieść się do zarządów tych miast.

3. Oświadczyć się za rozpisaniem konkursu na przedsiębiorstwo teatru prowincjonalnego. Oferenci winni będą wykazać się odpowiednią rutyną i doświadczeniem, oraz zasobami materjalnymi i poddać się wyraźnie kontroli wydziału krajowego a względnie komisji artystycznej tak co do repertoaru i personalu jak w ogóle co do kierownictwa sceny zgodnie z intencją w uchwale sejmowej objawioną.

Powyższe odpowiedzi ankiety stanowią tylko opinję dla wydziału krajowego, który poweźmie dopiero stanowczą decyzję w miarę uznania i zda sprawę sejmowi z wyniku badań.

Jak z samej opinji ankiety wnioskować jednak można, jeszcze dużo wody upłynie nim kwestja subwencjonowania wędrownej trupy teatralnej zostanie ostatecznie załatwioną.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 24. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

O godz. 11. rano uroczyste odsłonięcie pomnika Fredry przy pl. Akademickim.

W „Skale“ wieczorek z tańcami.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Damy i huzary“, komedja Al. hr. Fredry; wieczorem „Śluby panieńskie“, komddja Al. hr. Fredry.

Kalendarz. Niedziela (24.): Rafała. Wschód słońca o godzinie 6. minut 38, zachód o godzinie 4. minut 46.

Dr. Piotr Kucharski, lekarz chorób dziecięcych, powrócił do Lwowa i ordynuje (pl. Akademicki l. 1.) jak przedtem.

Nabożeństwo za Ujejskiego. Dnia 11. października r. b. odbyło się tu staraniem służby kolejowej z przestrzeni Sucha-Zwardoń nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kornela Ujejskiego. Sumę odprawił i mowę na temat o działalności poetyckiej i obywatelskiej ś. p. Kornela wypowiedział ks. Tomasz Włodarczyk.

Wiec ruski zwołany do sali Domu narodnego na dzień 1. listopada br., został przez policję zakazany. Inicjatorowie wiecu wnieśli rekurs do namiestnictwa.

Przy budowie ulica Gołębia pod l. 5 spadła onegaj belka z wysokości drugiego piętra i ugodziła robotnika Klana. Wezwana stacja ratunkowa stwierdziła, że nieszczęśliwy Klan doznał naruszenia stosu kręgowego. Po opatrzeniu odwieziono chorego do szpitala.

Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych uprasza wszystkie zamożniejsze sfery naszego miasta, aby w dniu zadusznym zaniechały zbytkownych wieńców i świateł na grobach, a przyjęły o fiarowany im k r z y ż z c z t e r e m a l a m p k a m i w zamian za jałmużnę dla ubogich zostających pod opieką katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie. Wobec wielkich potrzeb i coraz bardziej wzmagającej się nędzy, najmniejszy datek za krzyż ustanawia się na d w a zł. nie kładąc tamy hojności miłosierdzia w naddatkach. „Dajcie, a b ę d z i e w a m d a n o“. (Łuk. VI. 38.) Ofiary na krzyże można składać na cele ogólne związku towarzystw dobroczynnych lub na specjalne dzieła miłosierdzia wedle uznania, jakiemi są towarzystwa: św. Wincentego à Paulo męskie i żeńskie, św. Salomei, św. Józefa z Arymatei, Opieki nad więźniami, Opieki nad terminatorami, Arcybractwa Najświętszej Marji Panny Królowej Korony Polskiej. Z a k ł a d y: Nieuleczalnych św. Józefa, Dom pracy pod Opatrznością, św. Jadwigi dla sług. P r z y t u l i s k a: Tercjarzy Brata Alberta, Sierót św. Józefa, Niemowląt Dzieciątka Jezus i inne, stosownie do woli. Na cmentarzu Łyczakowskim będzie można otrzymać krzyże i składać datki w dniach 1. i 2. listopada r. b. przy bramie w osobnym namiocie związku; na cmentarz Stryjski i Janowski należy zamawiać krzyże w jednej z niżej wymienionych firm i odbierać je w bramie cmentarza Łyczakowskiego. Ofiary przyjmują i przekazy na krzyże wydają R e d a k c j e: *Ruchu katolickiego, Dziennika Polskiego* i *Gazety Narodowej.* C u k i e r n i e: Ferdynanda Grossa przy ulicy Akademickiej, Hausera i Bienieckiego, Knappa, Brzeziny, Wierzbickiego i Kruszyńskiego. K s i ę g a r n i e: pp. Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza i Schmidta, Jakubowskiego i Zadurówicza. H a n d l e: pp. Ignacego Drexlera i Synów, Aryadne Drexlera. Seyfartha i Dydyńskiego, Zborowicza, Leonarda Soleckiego, Mikołaja Ludwiga plac Marjacki l. 8, Wincentego Kuczabińskiego, Musiałowicza i Janika, Langnera, oraz w Czytelni katolickiej (Rynek l. 20.)

Podzielność gruntów włościańskich. Poseł do rady państwa Zabuda zwołał dwa zgromadzenia rolników w swoim okręgu wyborczym, jedno w Zabłociu pod Żywcem, drugie zaś w Kętach. Włościanie licznie zebrani na obu zgromadzeniach oświadczyli się za podzielnością gruntów włościańskich i uchwalili w tym duchu rezolucje, które będą przesłane na ręce p. Kramarczyka, aby je przedłożył sejmowi.

Morderstwo. W Repużyńcach w pow. horodeńskim, włościanin Andrzej Łunyk zamordował swego 42-letniego brata. Zbrodniarza aresztowano.

Zemsta. Z Temeszwaru donoszą dnia 20. b. m. W Kinindzie zdarzył się wczoraj wypadek następujący, przypominający włoskie wedetty. Przy sposobności uroczystości tysiąclecia Węgier, ułaskawiony został morderca Piotr Jeszin, zasądzony na dwanaście lat ciężkiego więzienia, z których odsiedział już ośm. Dwaj synowie zamordowanego przez Jeszina Jerinkicza zaczaili się wczoraj na ulicy, napadli z nożami w ręku na Jeszina, zamordowali go, a w dodatku pastwili się jeszcze nad trupem. Następnie sami oddali się w ręce sprawiedliwości.

Powszechny wiec włościański odbędzie się d. 14. listopada br. w Wiedniu. Komitet krajowego związku rolników dolnej Austrji wydał odezwę do włościan wszystkich krajów Austrji, aby na wiec ten przybyli. Przedmiotem głównym obrad będzie dyskusja nad zaradzaniem niedoli wzrastającej ciągle wśród ludu.

Porwanie dziecka. Z Rzymu donoszą: Nie wiem, czy czytelnicy słyszeli o miejscowości Cara dei Tirreni, między Neapolem a Salernem, uroczej miejscowości kąpielowej morskiej, bardzo uczęszczanej w lecie. W Cara dei Tirreni bawiła przez lato rodzina inżyniera angielskiego, Hastingsa Joung, złożona z ojca, matki i czworga dzieci. Zdarzyło się w tych dniach, że służąca, Niemka, znikła z najmłodszem trzechletniem dzieckiem, poczem zrozpaczeni rodzice otrzymali list z Neapolu, domagający się złożenia w pewnem miejscu 50.000 franków, inaczej dziecka nie odzyskają. Policja neapolitańska rozpoczęła energiczne poszukiwania pomiędzy t. zw. camorristami; prefekt wyznaczył nagrodę 2000 lirów za odszukanie porwanego dziecka. Po kilku dniach udało się odnaleźć dziecinę na jednem z przedmieść Neapolu i to w najlepszem zdrowiu. Wypadek narobił tu wiele wrzawy.

Tresowane bociany. Pewien pomysłowy Francuz stworzył nowy a korzystny sposób zarobkowania. Bardzo wiele czasu poświęcił tresurze bocianów i doprowadził do tego, że posiada obecnie trupę długonogich boćków, która przynosi mu ładne dochody. Obecnie trupa ta przebywa w Wiedniu i przeróżnemi sztukami bawi ciekawą publiczność.

Fałszywy hrabia Zamoyski pojawił się w Ameryce. Przybył on do Filadelfji, gdzie zakochał się szalenie w młodej, pięknej i wykształconej pannie Walerji Witkowskiej, która ufając mu wyjechała wbrew woli rodziców do swej krewnej w New Haven i tam połączyła się z nim węzłem małżeńskim w sądzie i kościele. Niebawem odkryto, że ten hrabia, jest właściwie malarzem Ponińskim z New-Jorku, gdzie przed kilku miesiącami ożenił się z wdową Zakrzewską; niedawno temu opuścił swoją połowicę, udając się do Filadelfji, gdzie wykradł ośmnasto-letnią pannę Walerję Witkowską. Rodzice wykradzionej panny, dowiedziawszy się o wszystkiem, uwiadomili o tem władze sądowe i Ponińskiego wraz z młodą żoną aresztowano w New-Haven. Sprowadzono z New-Jorku do New-Haven pierwszą żonę Ponińskiego na świadka w tej skandalicznej sprawie.

Jadowite grzyby. Z Czortkowa piszą: Nauczyciel szkoły ludowej we wsi Szmańkowczykach w tutejszym powiecie, zaszedłszy do jednej z chat włościańskich, zastał w niej swoją uczenicę Karolinę Szafran w chwili, gdy na ogniu trujące grzyby, „muchomorem“ zwane, przypiekała, przyrządzając z nich strawę dla swego rodzeństwa. Przerażony tym widokiem nauczyciel, odebrał dziewczęciu te grzyby i pouczył ją o ich trujących właściwościach, dla dosadniejszej zaś ilustracji dał łyżkę odwaru z tych grzybów kotowi, który w niespełna pół godziny wśród konwulsyj zginął. Gdyby nie przypadkowe przybycie nauczyciela, zastaliby rodzice, powracając z pola, cztery trupy swoich dzieci w chacie.

Równocześnie z opisanym wypadkiem to jest około 12. lub 13. b. m. zdarzył się w innej miejscowości tutejszego powiatu we wsi Bazarze wypadek otrucia jadowitymi grzybami, który pozbawił życia dwie osoby.

Więc są jeszcze zakochani, umiejący się strzelać z powodu zawiedzionej miłości! Anachronizm taki zapisuje jeden z wczorajszych raportów policyjnych. Osiemnastoletni dyetarjusz Zygmunt L., zamieszkały przy ulicy Supińskiego, postrzelił się wczoraj popołudniu o godz. 3½ w podgardle z instrumentu tak nienowożytnego, jak krucica. Biedak kocha się nieszczęśliwie i chciał życiem przypieczętować płomienny krzyk serca. Niechże ten desperacki krok poprawi mu szanse...

Na torze kolejowym. Lokomotywa pociągu idącego dnia 19. b. m. z Andrychowa do Wadowic, potrąciła śpiącego tuż obok szyn pastucha Mikołaja Smalca z Inwałdu i raniła go ciężko w skroń. Po opatrzeniu rannego przez dr. Biera, który tym pociągiem jechał, odstawiono Smalca do szpitala w Wadowicach.

Egzamina lasowe w roku 1897. Egzamina kwalifikacyjne na samoistnych gospodarzy leśnych złożyli w namiestnictwie we Lwowie: Antoni Bernolak z Galicji, Ludwik Hartl z Bukowiny z postępem dobrym; Teodat Hilary Celewicz z Galicji, Kazimierz Charzewski z Galicji z postępem dostatecznym.

Egzamina dla straży i technicznych pomocników w służbie leśnej złożyli z postępem bardzo dobrym: Mikołaj Berezowski Genik, Aleksander Płaczek, Emil Unsinn; z postępem dobrym: Marcin Berwid, Bronisław Marjan Boguszewski, Kornel Kobrzyński, Bolesław Koczyński, Mieczysław Korasiewicz, Feliks Markowski, Stefan Nesterowicz, Józef Stary, Feliks Szklarz, Mieczysław Wallek, Teodor Wallek, Aleks. Zawadzki; z postępem dostatecznym: Józef Burtan, Józef Hoffmann, Gabrjel Janosz, Stanisław Kiesel, Piotr Leligdowicz, Leopold Malinowski, Roman Merz, Marjan Obst, Józef Salz.

15 kandydatom pozwolono ponowić egzamin w roku 1898.

Dzienniki niemieckie donoszą, że na najbliższej sesji pruskiego sejmu, stronnictwo narodowo-liberalne postawi wniosek zniesienia poselstwa pruskiego przy Watykanie. Ma to być odpowiedź na ostatnią papieską encyklikę, w której fanatycy protestantyzmu dopatrzyli się obrazy pamięci Lutra. Będzie to oczywiście tylko próżna demonstracja, odpowiadająca zresztą tradycjom narodowo-liberalnej partji.

Bakcyl jaglicy. Z Wiednia telegrafują, że dr. Leopold Mueller, asystent profesora Fuchsa, wykrył bakcyla tak zwanej jaglicy, czyli egipskiego zapalenia oczu.

* **Z towarzystwa łyżwiarskiego.** Na stawach Panieńskich przed kampanją zimową wre teraz na całej linji ruch i życie. Tu przysposabiają hydranty dla sztucznego lodu, tam rozszerzają ściany bufetu, by i salę samą uczynić przestronniejszą i dla pałących także osobne tam utworzyć miejsce, tu znów pracują monterzy firmy Siemens & Halske, nad instalacją 12 lamp łukowych elektrycznych o sile światła 15.000 świec normalnych równającej się, a w ubikacjach natomiast, łamie sobie głowę wydział towarz. nad programami zabaw na lodzie, konkursów, wyścigów itp., a w szczególności także i nad sposobami udogodnień możliwych i ułatwień wstępu dla rozmaitych kategoryj osób. Pod tym też względem uczyniono zadosyć życzeniom tylokrotnie wypowiadanym i obmyślano dla osób, pod których nadzorem i opieką młodsza generacja na tor lodu wstępuje, najdalej idące ułatwienia. Bliższych zresztą informacyj co do wszystkich, jakie obowiązywać mają w sezonie 1897/8, osiągnąć można w magazynie sportowym p. Mikołaja Ludwiga, Akademicka 3, gdzie też wpisy i w tym roku przyjmowane będą.

* **Uczczenie pamięci Kornela Ujejskiego.** Wydział stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, pragnąc uczcić pamięć wielkiego wieszcza naszego, długoletniego członka honorowego i serdecznego przyjaciela stow. „Gwiazda“, postanowił, jako długotrwałą pamiątkę, wmurować w kościele OO. Bernardynów tablicę pamiątkową. Odsłonięcie tej tablicy nastąpi w poniedziałek d. 25. bm. o g. 9 rano, podczas nabożeństwa żałobnego, urządzonego przez „Gwiazdę“, za duszę śp. Ujejskiego. Nabożeństwo żałobne, oraz odsłonięcie tablicy, poprzedzi w niedzielę, 24. bm. urządzony na cześć pamięci zmarłego poety uroczysty wieczór, na którym wygłoszone będą utwory wieszcza, odśpiewany „Choral“, a o Ujejskim mówić będzie znany poeta p. Jan Kasprowicz. Do licznego udziału w oddaniu czci dla Jeremiego, zaprasza wydział „Gwiazdy“ wszystkich, komu drogą jest Jego pamięć.

* **Szkoła deklamacji.** P. Stanisław Konopka, recytator i profesor deklamacji i dramaturgii, wróciwszy z podróży artystycznej, otwiera z d. 1. listopada kurs w swej szkole. Wpisy od 21. bm. codzień od 3—5.

* **Obchodem Moniuszkowskim,** który, jak wiadomo, odbędzie się w niedzielę d. 31. bm. w sali „Sokoła“ zaopiekowały się bardzo szczerze uproszone przez komitet panie: prezesowa Chamcowa, radczyni dworu Seferowiczowa i prezydentowa Małachowska.

W obchodzie weźmie także udział prof. Stanisław Niewiadomski, który wygłosi odczyt „O Moniuszce, jako twórcy opery narodowej.“

Próby z „Betly“ odbywają się nieustannie pod kierunkiem p. Józefa Orłowskiego. Reżyserją zajął się jeden z artystów teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę odbędzie się w sali „Klubu pocztowego“ jeneralna próba z tej pięknej, a nieznanej Lwowianom opery.

Przed pomnikiem Fredry.

Fantazja.

Uroczystość skończona... Tłumy spełniły swoje zadanie, oddały cześć genjuszowi i pospieszyły ku domostwom. Garstka ciekawych ogląda jeszcze posąg, wydaje wyroki, chwali, gani i niknie...

Powoli ognista tarcza słoneczna co raz niżej spada... Zmrok... Ciemno... Noc cicha — spokojna — okrywa ziemię...

Na miejscu gdzie posąg stanął — cisza — wielka cisza...

Księżyc lekko oświeca kontury bronzowej postaci...

Nagle zdaje się, że twarz posągu ożywia się, słucha. — Tak nie myli się — ona. — Oto tam zdala z różnych ulic miasta idą, płyną niemal nie dotykając ziemi wielkie tłumy...

Zbliżają się...

Teraz widzę je doskonale, oddech zamiera w piersi. Gwar lekki, jak gdyby brzęczenie owadów na łące, jak gdyby szelest motyli dolatuje tutaj. Czego one chcą te tłumy? Słyszę jak szepcą:

„Spieszmy. Spieszmy, wszakże to nasza uroczystość“.

Niema nikogo!! — Zbliżają się.

W pierwszej parze rotmistrz z majorem idą posuwistym krokiem — szczerość żołnierska, jowialny humor z sercem na dłoni bije z wesołych ócz tych żołnierzy. Spieszą. — Kapelan tylko szepce: „Powoli... powoli! Nieuchodzi. Nieuchodzi tak spiesznie.“

Co widzę, jeszcze ktoś się zbliża w tych fantastycznych tłumach. — To Grześ i Rembosz, Orgonowa, Dyndalska. Ach tak. Nie mylę się. To nasze „Damy“ i „Huzary“. Stanęły cicho w około pomnika i czekają. Lecz cicho... Któż to za niemi się zbliża...

To Radost, kochany stryjaszek naszego domowego ogniska zawsze pobłażliwy, niby — gniewa się, a łza przebaczenia błyszczy w oku. Ale on nie idzie sam — prowadzi ślicznego młodziana o jasnych lazurowych oczach, pełnego niewinnej pustoty, młodziana i smętnego bladego towarzysza. To Gucio serdeczny i Albin nieporadny w ogniu miłości.

To nasza krew, pierwowzory naszej tężyzny i naszej melancholji. Za niemi drobnym kroczkiem spieszy mrówka rodzinnej strzechy pani Dobrojska z robótką w torebce.

Tak nie mylą mnie oczy. Ona prowadzi dwie cudowne dziewoje: Anielę i Klarę. Tak to one.

Anielo, ty prototypie „wiecznej kobiecości“, ty raju, czarze, ty balsamie ukojenia duszy męzkiej. Klaro, ty wulkaniczna istoto, która drzemiącą duszę mężczyzny pobudzasz do życia! Ach jakże błogo, patrzeć na was w chwili tak uroczystej.

Cicho... Pst! Jeszcze idą dalsze tłumy. Oto „Pan Zrzęda i Przekora“ spieszą tutaj, nie kłócą się, lecz dziwnie dzisiaj uspokojeni. To Zuzia z Lubomirem ich pogodziła.

Za niemi „Pan Benet“ idzie pomaleńku, wystrojony świątecznie, w żabotach, uśmiechnięty, lęka się tylko niepokoju podczas tego pochodu — on tak lubi spokój, on dla tej uroczystości porzucił swoje ptaszki i papugi. Biedny, kochany nasz Benet.

Co znaczy ten głośny szmer! Wielki dygnitarz niezawodnie idzie. Tak, istotnie. To pan Jenjalkiewicz, „Wielki człowiek do małych interesów“. Idzie poważnie, ogląda, mustruje spieszące tłumy. Okulary na czole, oczy zadowolone, spoglądając na wszystkich, szepcze półgłosem: — „Ta druga uroczystość! To moje dzieło“!

Za niemi spieszą Pan Jowialski, Pani Jowialska, Ciotunia kochana, junacki Papkin, Łatka przygnębiony, Orgon i Lisiewicz, Wtorkiewicz i Antenacki, poczciwy Kasper, Twardosz w schludnem ubraniu, Odludki, Przyjaciele, Cudzoziemczyna, słowem wszyscy — wszyscy spieszą w stronę pomnika. Lecz jeszcze nie koniec. Posąg jeszcze w dal spogląda — jak gdyby jeszcze kogo spostrzegł. Tak, nie myli się. Oto śpieszą w ciemnych długich almawiwach kapłani sztuki aktorskiej. Spieszą bladzi, wzruszeni na tę księżycową uroczystość, spieszą ci, którzy genjalnie odtworzyli postacie mistrza.

Tak — poznaję ich. Wszakże to jest nasz! Smochowski. Smutny i poważny — Nowakowski, ta iskra, ten płomień — Zboiński pełen fantazji — nawet z dalekich stron spieszą Żółkowski, Panczykowski, Rychter, Benda i Hoffman. Twarze ich w dniu dzisiejszym pełne radości, historja zapisała ich imiona na podstawie pomnika. Stają wpółkole. Czego te tłumy chcą?...

Cicho... Jeszcze nie wszyscy. — Posąg się porusza — oczy ogniem płoną, oddech zapiera. Serce niepojęta, niewysłowiona radość przejmuje.

Słuchajcie! Cicho. Słuchajcie. Tam z dworku, w którym Fredro dokończył żywota, niebiańska melodja płynie do serca — do duszy — Tak — tak. To dźwięki naszego polonesa. Z dala widzę w pomroku nocnym, widzę szable z wizerunkiem Boga Rodzicy, kolorami tęczy błysnęły, widzę kontusze, pasy, wyloty nasze. Tak, tak, nie mylę się... To Cześnik z Rejentem, Wacław z Klarą spieszą.

Nasz ogień i nasza woda, dwa żywioły, tyle nieszczęść na kraj nasz niosące, wiecznie w rozterce, d z i s i a j r a z e m, r ę k a w r ę k ę — s t o j ą p r z e d p o s ą g i e m, a obok nich n a s z a p r z y s z ł o ś ć, n a s z e n a d z i e j e.

Rycerski Wacław i pełna tkliwej miłości Klara.

Cicho — cicho. Oto twarz mistrza tak zawsze poważna, promienieje radością.

Te tłumy, jego duszy przędza i myśli kwiaty, stanęły w półkole, szaraczek z karmazynem, żołnierz ze sługą Bożym, wszyscy podają sobie dłonie i wpatrzeni w oblicze mistrza, szepczą harmonijnie: Cześć ci mistrzu! Cześć! Ty nas powołałeś do życia! Cześć ci! Ty ze łzą współczucia, okiem myśliciela spoglądałeś na błędy nasze! Ty blaskiem nieśmiertelnej poezji wskazując cnoty nasze, mówiłeś i zawsze mówić będziesz: „W górę serca!!“

Cześć ci!

W dniu dzisiejszym przysięgamy ci, że tam gdzie dzieci i wnuki twoje u kolan twoich wpatrzone w oblicze słuchały ciebie, tam w tym oto domu, gdzie tyle gorzkich łez wylałeś na niewdzięczność i zawiść niektórych — niezadługo zbudują młode, zdrowe pokolenia skromny przybytek tobie poświęcony. Przybytek godny twego imienia. Fałszywy ton nie będzie głuszył niebiańskiej harmonii twego genjuszu, od dnia dzisiejszego z rosą poranną, m y ś l t a k i e j ś w i ą t y n i w serca wielkich i małych szeptać będziemy. Może ta myśl — plon przyniesie.. . . . .

. . . .

Kury piać poczęły... Księżyca tarcza skryła się przed brzaskiem zorzy porannnej. Dzień zawitał.

Druga uroczystość skończona. Czy spełni się kiedy życzenie tych fantastycznych tłumów? Może. Jeżeli się spełni, będzie ta fantazja błoga dla duszy — rzeczywistością.

Adolf Walewski.

Zmarli:
We Lwowie zmarł Klemens Ilnicki, pułkownik w pensji, w 60 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry: „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry: „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry. Rozpocznie „Apoteoza" z udziałem całego personalu teatru hr. Skarbka, oraz wygłoszonym zostanie wiersz okolicznościowy Adolfa Walewskiego. — W „Ślubach panieńskich" wystąpi pierwszy raz po dłuższej przerwie p. Władysław Woleński; jutro w poniedziałek „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; we wtorek po raz czwarty „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 22. października. Wstrzymany chwilowo wskutek świąt żydowskich ruch handlowy, podjęto dzisiaj z większą chęcią do kupna, a że zapasy nie zwiększają się i zaofiarowanie mianowicie lepszych gatunków jest bardzo ograniczone, przeto ceny wogóle trzymają się stale, a wyborowa pszenica nawet ponownie, chociaż nieznacznie w cenie się podniosła. Inne produkty po cenach dotychczasowych łatwy napotykają odbyt.

Płacono pszenicę: białą od 10·60 do 11·50. czerwoną 10·60 do 11·85 zł.; żółtą 10·60 do 11·75 zł.; żyto 8·10 do 8·75 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·65 zł.; owies 6·70 do 7·25 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Arbeiter Ztg. szydzi z lewicy z powodu zawartego przez nią kompromisu z prezydjum, a jako przyczynę tego podaje, iż lewica nie mogąc przeszkodzić załatwieniu prowizorjum ugodowego, musiała się poddać.

Według *N. W. Tagblattu* konferowali wczoraj przywódcy stronnictw prawicy z prezydentem ministrów, który miał oświadczyć, iż teraz gotów zawrzeć *pacta conventa* z prawicą.

Rokowania br. Dipauli'ego z lewicą zniewalają *N. W. Journal* do zaznaczenia, że liberalna wielka własność wiernokonstytucyjna pójdzie za jego wnioskiem, ale katolickie stronnictwo ludowe musi wpierw wystąpić z większości, gdyż „uczciwy faktor" stać musi na gruncie neutralnym. Gdy się to stanie, to w takim razie Niemcy utworzą większość z wszystkich niemieckich odcieni politycznych.

Deutsches Volksblatt pisze, że prawica miała wczoraj przedłożyć hr. Badeniemu żądania, na podstawie których ma prezydent ministrów złożyć cesarzowi sprawozdanie, a następnie, że cesarz potem wysłucha zapatrywań wybitnych członków parlamentu co do sytuacji politycznej.

Reichswehr donosi, iż p. Ebenhoch wykreślił się dlatego z listy mowców nad oskarżeniem ministrów, ponieważ jego stronnictwo nie chce wychodzić z rezerwy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23. października. *(Z izby posłów).* Z wczorajszego posiedzenia najbardziej podnieść należy mowę p. Stranskiego (młodoczecha), który zachowując całkiem niezwykłe u Czechów umiarkowanie i przedmiotowość, jednakże wykazał całe komedjanctwo i całą moralną wartość komendantów obstrukcji. Mowa jego zawierała tak trafne i silne argumenty, że krzykacze z lewicy literalnie zapomnieli języka w gębie.

Hr. Badeni ograniczył się dziś do zupełnie przedmiotowego, na aktach opartego przedstawienia zajść w Chebie. Kiedy hr. Badeni zakończył zapewnieniem, że i nadal trzymać się będzie ściśle obowiązków nałożonych nań przez urząd, niemiecki narodowiec p. Gloeckner zawołał: „w takim razie chwycimy się rewolwerów", co wywołało wielkie na prawicy oburzenie.

Przebieg posiedzenia był następujący: Po p. Schueckerze zabrał głos hr. Badeni i oświadczył, iż nie chce ani polemizować z wnioskodawcami, ani też wkraczać w dziedzinę polityki, ograniczy się tylko na tem, iż fakta ściśle według aktów przedstawi.

Opowiedział więc bardzo szczegółowo, ustawicznie powołując się na urzędowe akta i cyfry, przedwstępną historję wiecu w Chebie, o zakazie jego i o usiłowaniach, obejścia tego zakazu

Już po zabronieniu wiecu tysiącami wysyłano zaproszenia na wiec, z wezwaniem, aby zaproszeni przybyli bez względu na okoliczności i zakaz wiecu. W dziennikach publicznie wszystkich wzywano, aby mimo zakazu demonstracyjnie w Chebie się zebrali. Biorąc więc te wszystkie okoliczności w rachubę, musiał rząd liczyć na to, że do Chebu napłyną takie tłumy, wobec których organy bezpieczeństwa, urzędujące w Chebie, byłyby w razie potrzeby zupełnie bezsilne.

Rząd postarał się przeto o wzmocnienie tej straży i w pierwszym rzędzie skonsygnował stojącą na północ od Chebu żandarmerję i straż skarbową, a następnie, by w razie poważniejszych rozruchów nie być zmuszonym używać zaraz kawalerji, powołał z Pragi oddział konnej policji. Wcale więc nie grały roli jakieś narodowe motywy w tem, że powołano policję z Pragi.

Wbrew doniesieniom prasy o „całem mnóstwie" rannych stwierdza hr. Badeni, że tylko jedną jedyną osobę skaleczono, lecz i to skaleczenie nie było ciężkie. Po dalszem obszernem i szczegółowem przedstawieniu wszystkicu zajść zakończył hr. Badeni mowę swą temi słowy:

„Do powyższego opisu zajść dodam tylko kilka słów. Przy podobnych zajściach, jakie miały miejsce w Chebie, są dla mnie zawsze dwie okoliczności ważne. Po pierwsze, aby organa rządowe ściśle trzymały się przepisów prawa, a powtóre, aby tak postępowały, by nie były narażone na szwank publiczne interesa, które państwo ma strzedz i bronić. Dobrze jestem świadom wszystkich mych praw, które mi przysługują na mocy ustawy i wśród tych prawem mi przepisanych granic będę niewzruszenie zawsze się trzymał tego, co uważam za obowiązek mego urzędu". (Huczne oklaski na prawicy — zaprzeczenia i wielki niepokój na lewicy.)

P. Gloeckner woła: To będziemy musieli chwycić się rewolwerów.

P. Pessler (niemiecki narodowiec): Po tej enuncjacji prezydenta gabinetu będziemy się dalej zbroić.

Przewodniczący p. Kathrein zwraca uwagę p. Gloecknera, iż takie okrzyki są niedopuszczalne.

P. Pessler: Niestety jednak tak się dzieje.

Z kolei zabrał głos p. Stransky (młodoczech). Na wstępie podniósł oskarżenie przeciw opozycji, iż jej wcale nie idzie ani o strzeżenie ustaw, ani o istotne oskarżenie ministrów. Dowodem tego już samą treść oskarżenia, która wykazuje, iż wnioskodawcy wnosząc je nie zadali sobie nawet trudu, aby zbadać fakty i przekonać się jak w istocie miały się sprawy w Chebie. Głównie zarzut ten dotyczy pp. Schoenerera, Wolfa i Irę, którzy, mimo wszelkich zaprzeczeń, zajścia te wywołali i którzy jedynie rozruchami tymi kierowali. Gdyby nie oni zajść tychby nie było.

„Dalecy jesteśmy od tego — ciągnął p. Stransky dalej — abyśmy sympatyzowali z tem wszystkiem, co rząd czyni. Naszem zdaniem rząd daleko lepiej byłby zrobił; gdyby był na wiec zezwolił i pozwolił był mowcom na zgromadzeniu wygadać się. Cała sprawa właściwie tak wygląda, jakby ci panowie, którzy dziś wnoszą oskarżenie, zamówili byli dla siebie i dla celów swej agitacji zakaz odbycia wiecu.

„Popularność niemieckich liberałów w Czechach już przebrzmiała była, niektórzy panowie odegrali byli już swe role i nie byli już niczem więcej, jak, powiedzmy, mówcami dla straży pożarnych (wesołość), gdy w tem rząd podaje im grzecznie ramię, zakazuje wiec, a oni wskutek tego zakazu na jednem z podwórzy chebskiego ratusza składają przysięgę, przyczem kazali się w ten sposób uwiecznić (mówca pokazuje ilustrację, przedstawiającą scenę przysięgi na ratuszu chebskim, co wywołuje wśród Czechów szaloną wesołość). Oto jest przysięga w Chebie:

„Oni mówią, że Austrja jest państwem policyjnem, a przecież sami utrzymują, iż państwo to stworzyli (wesołość i oklaski). Jeżeli matka i ojciec nie mają krzywych nosów, to i dzieci ich mieć nie będą (wesołość). Jeżeli państwo jest państwem policyjnem, to to stronnictwo, które twierdzi, iż to państwo stworzyło, również ma policyjny charakter".

Mowca oświadcza dalej, iż Czesi zawsze wysoko cenią kulturę niemiecką, gdyż w innym razie wcale nie przywiązywaliby do tego wagi, aby być ściśle złączonymi z jednym klubów tej izby, który w swem gronie tylko Niemców liczy.

Mowca przytacza liczne przykłady na dowód, że Niemcy nie mają wcale poczucia sprawiedliwości wobec Słowian, że oni mowę czeską wyśmiewają i nią pogardzają.

W dalszym ciągu przypomina niedawne czasy kiedy to niemieckich żołnierzy i niemieckich policjantów używano przeciw Czechom. Wówczas Niemcy tych żołnierzy i policjantów pochwalali. A iluż ministrów mamy Niemców? Najpierw minister sprawiedliwości hr. Gleispach, jest dobrym Niemcem (śmiechy i zaprzeczenia na lewicy).

P. Stransky do lewicy: hr. Gleispach więcej sobie zdobył zasług około niemieckości, niż wy panowie (Wołania: A rozporządzenia językowe?). Rozporządzenia językowe wcale was nie bolą, krzyczycie tylko po to, aby krzyczeć (wesołość na prawicy).

„Ministrowie Gautsch, Glanz, Ledebur, Welsersheimb — mówi dalej p. Stransky — są także Niemcami (zaprzeczenia na lewicy). Czyż trzeba na ramieniu lub na innej części ciała mieć stempel Schoenerera, aby zasłużyć na miano dobrego Niemca? (Szalona wesołość.) Czyż naród tak silny jak niemiecki i te nietylko fizycznie silny miałby popaść w niebezpieczeństwo przez wydanie rozporządzeń językowych, albo nawet zginąć? Przecież to jest widocznym nonsensem. Czyż my mamy dopiero przypominać wam potęgę waszego narodu?

„Z pewnością rozporządzenia językowe nie byłyby wam zrobiły wcale przykrości, gdyby je był wydał rząd, który byłby wyszedł z waszego grona i który wy bylibyście popierali. Brak dobrej woli z waszej strony jest przyczyną waszej przeczulonej nerwowości i dla tego też drobne sprawy podnosicie tak wysoko, iż robicie z nich przedmiot oskarżenia ministrów. Lecz to nie jest broń z arsenału niemieckich liberałów i narodowców, lecz z arsenału Schoenerera (zaprzeczenia na lewicy).

P. Lemisch (niemiecki narodowiec): Schoenerer może długo czekać, zanim pójdziemy w jego ślady. Gdzież jest ten pan komendant?

P. Stransky: Prasa wasza również stoi pod komendą Schoenerera.

Mowca przypomina jak Schoenerer przed kilku laty wpadł do redakcji jednego z pism wiedeńskich *(N. W. Tagblattu)* i do współpracowników tego pisma zawołał: „Żydzi na kolana przedemną!" Dziś w istocie ci dziennikarze padli przed nim na kolana.

„Dawniej każdego liberalnego dziennikarza porywała wściekłość, gdy wymawiano gdzie nazwisko Tuerka lub Schoenerera, a dziś co czytamy w artykułach wiedeńskich dzienników o Tuerku i Schoenererze. Prawda, że to nie dzieje się dobrowolnie, gdyż jeżeli liberalny dziennikarz chwali Tuerka lub Schoenerera, to wygląda tak samo jak gdyby chciano zmusić rabina, aby jadł wieprzowinę (huczna wesołość). Czynią to, gdyż obawiają się grupy szenererowskiej, bo ona jest jedyną, która w sprawach publicznych ima się środków gwałtownych.

„Od tego dnia, w którym ta grupa weszła do izby gwałt i postrach są w tej izbie panami.

„Waszej obstrukcji nie można równać z naszą. Myśmy nigdy nie obrazili ani waszego prezydenta Chlumecky'ego, ani waszego ministra Plenera. Zawsześmy mieli na uwadze ten fakt, że się znajdujemy w parlamencie, że nie możemy dawać złego przykładu zachowania się w życiu publicznem.

„Jeżeli tak dalej, jak dotąd, postępować będziecie, jeżeli nas zmuszać będziecie w jednym dniu przeprowadzać dziesięć, a nawet 15 głupich głosowań imiennych, to bądźcie pewni, że skutki tego jedynie na was się odbiją. Wskutek waszego postępowania najwyższe sfery państwowe będą zmuszone chwycić się nadzwyczajnych środków, aby temu zamętowi koniec położyć. Więc dziś uroczyście skonstatować muszę, że to nie my jesteśmy tymi, którzy dobrowolnie grzebią konstytucję i parlamentaryzm w Austrji. (Huczne oklaski).

Mowca polemizuje w końcu z wywodami Dubskyego i kończy wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia.

Godzina $4\frac{1}{2}$; przemawia następny mowca *(pro)* dep. Funke (liberał).

Powtarza on oklepane komunały, tyle razy w izbie słyszane. Nawet lewica go nie słucha.

Przemawiał jeszcze p. Schwarz (Młodoczech), poczem obrady przerwano.

P. Cena wniósł interpelację w sprawie rzekomych nadużyć, jakich się ma dopuszczać starosta w Jarosławiu wobec ludności wiejskiej.

Koniec posiedzenia o godz. 7. wieczorem. Następne we wtorek.

Wiedeń 23. października. *N. W. Tagblatt* donosi, iż na wczorajszem posiedzeniu przewodniczących klubów prawicy omawiano program przyszłych prac izby i uchwalono prowizorjum budżetowe postawić na porządku obrad w pierwszych dniach listopada. Prawica spodziewa się prowizorjum to, mimo obstrukcji, załatwić w przeciągu trzech tygodni. W skutek tego termin zwołania delegacyj wspólnych będzie odroczony.

Kompromis z obstrukcją będzie obowiązywał także na wtorkowem posiedzeniu. Obstrukcja we wtorek stanowisko swe zaznaczy tylko jednem imiennem głosowaniem.

Graz 23. października. Do *Grazer Tagblattu* donoszą z Wiednia: Rokowania bar. Dipaulego z lewicą, zdaje się, będą ukończone dziś i będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, i jeżeli jeszcze w ostatniej chwili się nie rozbiją, to zapewne wniosek bar. Dipaulego przyjdzie pod obrady jeszcze w bieżącym miesiącu.

Wiedeń 23. października. Na podstawie wniosku Dipaulego odbywają się konferencje stronnictw lewicy i prawicy. Dotychczas rokowania nie wydają rezultatu, z powodu, że Niemcy obstają przy uprzedniem zniesieniu rozporządzeń językowych. Dowiaduję się jednak, że z innej strony proponowana będzie ugoda na podstawach, które rokują prawdopodobieństwo powodzenia. W każdym razie walczące strony weszły w stadjum rokowań.

Wiedeń 23. października. Poseł tyrolski dr. Ambros Mayr wzywa w *Reichswehr* prawicę, aby jak najostrzejszymi środkami zwalczała obstrukcję.

Wiedeń 23 października. Redaktor Stosser, zaproponowany przez p. Irę na swego następcę na posła do rady państwa, wzywa wyborców, aby okazali panu Iro swe zaufanie i wybrali go ponownie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. października. Cesarz nie przybędzie do Wiednia już jutro — jak to doniosły dzienniki wiedeńskie — lecz dopiero w pierwszych dniach listopada.

Berlin 23. października. W celu wzmocnienia prądu partykularystycznego, jaki coraz większe przybiera rozmiary w Bawarji przeciw Prusom, *Münchener Generelanzeiger* ogłasza w swych łamach trzy listy króla Ludwika II-go z roku 1871, 1873 i 1876, z których widoczną jest nienawiść, jaką ów król nieszczęśliwy pałał do Prusaków.

W pierwszym liście skarży się król na liberalne dzienniki bawarskie, które hymny pochwalne wypisują na cesarza Niemiec i następcę tronu niemieckiego, a ani słowem nie wspominają o nim.

W drugim rozkazuje król jednemu ze swych przyjaciół udać się do królowej matki i prosić ją, aby w obecności króla nie mówiła o polityce, a tem mniej, aby się nie wyrażała z pochwałami o Prusakach.

W trzecim pisze król, że go niemile dotyka i uczucia jego obraża ten fakt, iż podcas publicznych uroczystości w Bawarji wnoszą okrzyk najpierw na cześć cesarza Niemiec, a potem na cześć króla Bawarji i żąda, aby tego zwyczaju zaniechano.

Paryż 23. października. W izbie posłów rozdano wczoraj przedłożenie rządowe, na mocy którego we Francji ma być utworzony nowy korpus wojskowy.

Londyn 23. października. Biuro Reutera donosi, iż mocarstwa zgodziły się na to, aby joneralnym gubernatorem Krety został mianowany pułkownik Schaeffer z Luksemburgu.

Paryż 23. października. Stronnictwo socjalistyczne w parlamencie wydało odezwę do francuskich robotników, aby poparli swymi datkami bastujących angielskich robotników w fabrykach maszyn.

Rzym 23. października. Wskutek ustawicznych słot wystąpiły rzeki w Rimini, Ankonie i Recanati i wyrządziły ogromne szkody. W wezbranych nurtach fal rzecznych utonęło kilkanaście osób.

Petersburg 23. października. *Praw. Wiestnik* zamieszcza sprawozdanie komisji, która miała zająć się zbadaniem nazwisk osób, które podczas koronacji cara w Moskwie zginęły na polu chodyńskiem. Według tego sprawozdania miało zginąć podczas owej katastrofy 1429 osób.

Manila 23. października. Cyklon, który nawiedził w d. 12. bm. wyspę Leyte, zniszczył doszczętnie miejscowości Carigara i Burugo, na jej wschodnim brzegu leżące. Samo miasto Leyte, skutkiem swego położenia, mniej ucierpiało. Olbrzymie fale morskie zalewały brzegi, a kilka wsi znikło z powierzchni ziemi. W mieście Taclaban zginęło kilka tysięcy krajowców. Cyklon dotknął także wyspy Samar. Rozmiary katastrofy nie są dotąd znane dokładnie.

Stambuł 23. października. Pełnomocnicy tureccy, wyznaczeni do przeprowadzenia z pełnomocnikami greckimi ostatecznych rokowań w sprawie zawarcia pokoju między Grecją a Turcją, przedłożyli na wspólnej konferencji pełnomocników projekt traktatu pokojowego, wypracowany na podstawie preliminarjów pokojowych, a składający się z 18 artykułów. Ośm artykułów już przyjęto; trudności, wynikające z niewyraźnego brzmienia trzeciego artykułu preliminarjów pokojowych, mówiącego o układach w sprawie konwencji konsularnej między Grecją a Turcją, sprawiają, że obie strony odwołają się prawdopodobnie do sądu rozjemczego, złożonego z reprezentantów mocarstw w Stambule.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·62, Węg. Kredyty 385·50, Anglobanki 162·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 251·—, Unjony 290·40, Laenderbank 220·75, Sztacbany 332·—, Lombardy 82·25, Elbethale 259·—, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 151·50, Rima 258·—, Alpiny 130·60, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 60·40, Marki niemieckie, 58·81. Usposobienie mocne.

Berlin 23. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·73 (351·72), Sztaobany 141·30 (331·85), Lombardy 35·50 (83·01), Disconto 197·40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·25 (351·92), Sztacbany 281·37 (332·36). Lombardy, —·— (—·—), Laura 166·40, Harpener —·—, Disconto 197·30. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 23. października godz. — min. —.

Alpiny	129·90	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	350·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·—	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	162·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	290·—	Elbethale	259·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	216·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·65
Lombardy	81·75	Bankvereiny	251·—
Losy tureckie	61·10	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	331·25	Ruble	127·50
Czerniowieckie	286·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 23. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·30 do 98·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 października 1897 r.

HOTEL ZORZA. C. Tustanowska z Czercza. M. hr. Ledóchowska z Podola ros. L. br. Brückman z Manastyrca. S. hr. Mieroszowski z Rudolowic. R. Agopsowicz z Chomiakówki. R. br. Popperowa z Wygody. S. Wysocki z Jasienicy. M. Komarnicki z Jarosławia. S. Jordan Rozwadowski z Kopytowej. J. Mieszkowski, A. Dufrain ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. W. hr. Reyowa z Psar. H. hr. Potworowski ze Skały nad Zbruczem. K. Lewin z Jas. M. N. Schachoffskoy, N. M. Trubeckoy z Moskwy. J. Hauf z Czerniowiec. J. Badałowski ze Stanisławowa. R. Herzberg z Cassel. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. Dr. K. Dębicki z Sambora. J. Bachrach z Monachjum.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Ettmayer z Czerniowiec. P. Tuczapski z Kijowa. H. Breza z Wittowitz. S. Glückstern z Budapesztu. M. Pollak z Opawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.